

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

O sytuacji religijnej w Polsce dzisiejszej piszą na str. 3 Biskupi polscy.

Nr. 42 (76)

Niedziela, 16 października 1960

Rok II

MĘSKA POSTAWA MĘŻÓW KATOLICKICH

Stowarzyszenie Mężów Katolickich Okręgu Bruay w niedzielę 25 września 1960 r. urządziło z inicjatywy swego niezmordowanego prezesa okręgu, Alojzego Ambrozego, który jest równocześnie prezesem PZK, dzień pogłębienia wiedzy religijnej, w którym wzięło udział blisko 200 osób.

O zdecydowanej postawie Mężów Katolickich świadczą uchwały, które tu podajemy w całości:

Polscy Mężowie Katolicy z Okręgu Bruay uczestniczący w dniu pogłębienia wiedzy społeczno-katolickiej w Barlin w dniu 25. września 1960 r. wyrażają swój publiczny protest przeciwko prześladowaniu Kościoła katolickiego w Polsce, a zwłaszcza przeciwko:

1) Usuwaniu religii ze szkół wbrew woli rodziców;

2) Przeciwko szykanom stosowanym wobec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i wobec seminariów duchownych;

3) Przeciwko gnębieniu prasy katolickiej;

4) Przeciwko propagandzie zalecającej mordowanie nienarodzonych jeszcze dzieci, w celu biologicznego wyniszczenia narodu polskiego.

Wobec demagogicznych wniosków delegatów komunistycznych rządów, domagających się prawa samostawienia dla narodów afro-azjatyckich, my żądamy prawa samostawienia dla narodu polskiego i innych narodów za żelazną kurtyną, których los jest stokrotnie gorszy od krajów skolonizowanych.

Na tle zaostrzonej ostatnio walki z Kościołem w Polsce uchwały, jakie powzięto w Barlin, mają swój ciężar gatunkowy. Będą miały znaczenie tym większe, o ile wzbudzą podobne protesty w stowarzyszeniach lokalnych, o ile podjęte zostaną przez inne organizacje i potężnym echem odbiją się w całym naszym społeczeństwie emigracyjnym jak również wśród obcych.

Owszem powinniśmy się modlić, by Bóg łaskawy odwrócić raczył niedolę, w jaką popadł nasz naród. Nie wolno nam jednak zaniechać żadnego środka ludzkiego, który by mógł ulżyć ciężkiej doli Kościoła w Polsce.

Oby jak najwięcej Polaków na emigracji tak pojęło swój obowiązek względem Ojczyzny, jak go pojęli Mężowie Katolicy w Barlin.

F. T.

Czy Bóg stworzył każdego człowieka ?

Na to pytanie niektórzy ludzie odpowiadają, że nie, bo człowiek, cała ludzkość zaprzecza temu swoim życiem, swoim postępowaniem. Nawet czasem pisze się, jak niedawno czytałem w jednym z tygodników francuskich, że byłoby bluźnierstwem twierdzić, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże.

W czasach, w których żyjemy, tak pełnych zakłamania, niesprawiedliwości i

dla swego dobra, albo dla swego nieszczęścia. I niestety, w życiu, człowiek wykorzystuje ten dar wolnej woli dla swego domniemanego szczęścia, które w rzeczywistości jest nieszczęściem. Wybiera bowiem nie cnotę, ale grzech, nie chwałę Bożą, ale obrazę Bożą. Stąd pochodzą wszystkie zła, cierpienia, nieszczęścia, które go gnębią jak i całą ludzkość. W tym sensie więc można powiedzieć, że ludzie



Sw. Marcin do każdego człowieka odnosił się jak do Chrystusa

bezczelności, na pierwsze miejsce wysuwa się wódz światowego komunizmu Chruszczow. Czy w jego niezmordowanej działalności można doszukać się choć słabego promienia Bożej myśli, Bożego rozumu? Czy można w nim znaleźć jakiś dowód, że i on został stworzony na obraz i podobieństwo Boże ?

Dziecko na lekcji katechizmu śmiało odpowiada, że Bóg nas stworzył na Swój obraz, dając nam rozum i wolną wolę, abyśmy mogli Go poznać, miłować i w ten sposób osiągnęli swój cel: zbawienie. Z tego wielkiego daru, jakim jest wolna wola, człowiek może uczynić co chce, albo

zasługują na ten surowy sąd, bo nie mają nic wspólnego z Bogiem, z pochodzeniem od Niego. Słowem, nie ma w nim nic Bożego.

Taki sąd o człowieku przypomina nam naukę francuskiego filozofa, Rousseau i pewne poglądy niechrześcijańskie, które nam mówią, że człowiek ze swojej natury jest dobry, zły być nie może, że on sam bez Boga sobie wystarczy, że może on żyć bez religii, bez pomocy Bożej. Potrzeba bowiem tylko, aby posłużył się swoimi zdolnościami, swoją inteligencją, którą

(Dokończenie na stronie 10)



Stowo Boże

Dojrzałość w wierze

Aby Najświętsza Maryja Panna umacniała wiernych w wyznawaniu wiary św.

— intencja papieska na październik

Tak jest już w życiu naszym, że wszystko co nowe, co świeże, cieszy nas, zachwyca. Szczycimy się i jesteśmy dumni z nowo nabytej rzeczy. Po pewnym jednak czasie przyzwyczajamy się do tych rzeczy. Szarzejemy one, błędną i tracą na wartości.

Tak jest ze wszystkim w życiu; tak jest też i z naszymi ideałami, z naszymi wartościami nadprzyrodzonymi i naszą wiarą. I ona przez długi czas jest każdemu z nas bliska, droga i ukochana. Zyjemy jej prawdami, oddychamy jej atmosferą i czujemy się w niej dobrze. Wystarczy przypomnieć sobie choćby tylko nasze lata dziecięce, młodzieńcze.

Ale z czasem u niejednego ideały wiary zaczynają błędnąć i tracić moc atrakcyjną. Bo wszystko, z czym się człowiek w życiu codziennym styka, co przeżywa, co posiada, nawet rzeczy najświętsze, stają się powoli czymś powszednim, zwykłym. Przyzwyczajamy się do nich, nie zaostremy już tak naszej uwagi. Nie zdajemy sobie sprawy, że możemy je utracić, z nimi się rozstać.

Potrzeba dużej siły wewnętrznej, dużo wytrwałości, uwagi i pilnowania się, aby wiarę naszą nie tylko utrzymać, ale ustawicznie ją pogłębiać, interesować się nią, odświeżać i zachować w swym pierwotnym entuzjaźmie i gorliwości. Nie przychodzi to łatwo. Przykłady z życia świadczą o tym, że wiara u wielu jest tak anemiczna, tak mało żywa, że właściwie niewiele z niej pozostaje. Może tylko tradycja, przyzwyczajenie i jakieś zewnętrzne jej przejawy, bez wewnętrznego ducha i przekonania. Naszą głęboką troską i staraniem powinno być niedopuszczenie do tego, aby ta nasza największa wartość i świętość poszarzała i spowszedniała.

Inne niebezpieczeństwo zagrażające naszym nadprzyrodzonym wartościom i naszej wierze pochodzi od wewnętrznych trudności i wątpliwości.

Zwykle tak się dzieje, że w życiu idziemy z wiadomościami katechizmowymi dziecka. Całe nasze wykształcenie religijne kończy się na tym, cośmy słyszeli o

Bogu, o niebie, o życiu nadprzyrodzonym w szkole lub w kościele, czy może tylko od naszych rodziców. A wszystko to było dostosowane do dziecięcego pojmowania rzeczy. Kiedy wychodzimy ze szkoły opuszczamy dom rodzinny, kończy się nasze wykształcenie religijne. Uważamy, że nam wystarczy nauczanie się na pamięć suchych formułek, może i bez zrozumienia. Z tym idziemy w życie.

A kiedy dorastamy, siłą rzeczy zaczynamy z czasem coraz krytyczniej patrzeć na świat, coraz krytyczniej myśleć i oceniać fakty, zjawiska i pobraną przez nas wiedzę o Bogu i życiu nadprzyrodzonym. Wtedy świat prawd wiary staje się dla nas łatwo czymś jak gdyby z bajki, czymś z opowiadań dla małych i grzecznych dzieci. Nasuwa się wtedy szereg wątpliwości i zastrzeżeń pod adresem przekazanej nam wiedzy religijnej. A dzieje się to dlatego, że w życiu naszym późniejszym nie pogłębiliśmy naszej wiary, nie przemyśleli jej i nie oczyścili z tego wszystkiego, co nie było istotne, a stanowiło tylko szatę zewnętrzną, w jakiej podawano nam przystępnie głęboką i trudną do zrozumienia prawdę Bożą.

Wątpliwości pogłębiają się coraz bardziej, stają się tym bardziej niebezpieczne, gdy otoczenie stawia zarzuty przeciwko wierze, wysuwa przeciwko niej szereg zastrzeżeń. My z braku dokształcenia nie umiemy na to wszystko odpowiedzieć i rozwikłać swoich własnych wątpliwości oraz trudności otoczenia. Wtedy zaczyna się w nas coś chwiać, i usuwa się spod naszych nóg grunt nadprzyrodzonej prawdy.

Wtedy każdemu z nas potrzeba dużo wewnętrznej mocy, nadzwyczajnej odporności, a przede wszystkim dobrej woli zająć się na serio rozwikłaniem i rozświetleniem nasuwających się trudności, potrzeba przemyśleć na nowo swe problemy religijne i rozwiązać je tak, jak na to zasługują. F.T.

ZŁOTE MYŚLI

Lagodne słowo mnoży przyjaciół
I ułaskawia nieprzyjaciół;
A wdzięczny język dobrego człowieka
sprawia wiele dobrego.

Wierny przyjaciel jest mocną obroną,
A kto go znalazł, skarb znalazł.

Przyjaciel wierny jest lekarstwem
dla życia i nieśmiertelności;
A którzy się boją Pana,
Znajdą go.

Kto się Boga boi,
Będzie miał również przyjaźń dobrą;
Bo jakim on jest,
Takim będzie przyjaciel jego.

Nie bądź prędkim w języku twoim,
A niepożytecznym i niedbałym
w uczynkach twoich.
Nie bądź jak lew w domu twoim,
Na zgubę domowników twoich,
I ucisk poddanych twoich.

Niech nie będzie ręka twoja
wyciągnięta ku braniu,
A skurczona ku dawaniu.

(Z Księgi Eklezjastyka 4 i 6)

EWANGELIA

NA 19 NIEDZIELE PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. — 16 października
według św. Mateusza rozdz. 22, 1-14

Onego czasu: Mówił Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc:

— Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: powiedźcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowałem, pobito moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybywajcie na gody. Ale oni, nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwytili jego sługi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posłałszy wojska swoje, wytracił owych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprowadźcie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody. I słudzy jego, wyszedłszy na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napełniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzućcie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Współczesne zagrożenie wiary i sumienia

Dalszy ciąg epokowego listu Episkopatu Polski

Bylibyśmy fanatykami religijnymi, dopiero wtedy, gdyby w kościołach naszych i w miejscach pielgrzymkowych, rozbrzmiewały akcenty nienawiści, wzywanie do gwałtu i mściwości. Ale tego nie słyszał jeszcze nikt, ani na Jasnej Górze, ani gdzie indziej. Wszędzie natomiast, w każdym konfesjonale i z każdej ambony, katolik słyszy nie tylko słowa miłosierdzia dla siebie, ale także upomnienia, aby spełniał gorliwie przykazania zarówno te, które dotyczą Bożej czci, jak i te, które przez miłość regulują nasz stosunek do rodziny, małżeństwa, do państwa, do własności osobistej i społecznej.

Niech nikt nam nie zarzuca, że to właśnie pobożni katolicy i „pielgrzymujący”, swoim postępowaniem zasilają szereg pijaków i złodziei. Przecież i ten zarzut już słyszeliśmy w formie bezpośredniej, czy też dwuznacznych niedomówień. Łatwo by można stwierdzić, ilu wśród osobników, stanowiących t.zw. plagi społeczne, znajduje się katolików gorliwie praktykujących. Jeżeli katolicy nie zawsze osiągają dostateczne wyżyny moralne, to nie dlatego, że są katolikami „za dużo”, lecz że są nimi „za mało”.

Zarzut jakobyśmy byli „zacofani”, odpieramy z tą samą stanowczością. Wcale nie pragniemy nawrotu do minionych, a nie zawsze dobrych społecznych form średniowiecznych. Patrzymy spokojnie w przyszłość, która idzie ku nam pod znakiem wzmożonej technizacji, nowych form cywilizacyjnych oraz bardziej uspołecznionego sposobu życia. Wiemy dobrze, że i te nowe formy życia uświęcimy w imię Trójcy Przenajświętszej, o ile w sobie będziemy nosili dostateczny zasób wiary i Bożej łaski. Z przeszłości bierzemy to tylko,

co stałe, co jeszcze żyje i żyć może, a to, co usycha, niech mija wraz ze swoimi grzechami i winami.

Akcent Wiary Chrystusowej kładziemy tam, gdzie wyczuwamy przyszłość i dzień jutrzejszy. „Niech umarli grzebią swoich umarłych, a ty idź i głos Królestwo Boże” — rzekł ongiś Boski Zbawiciel do bogatego młodzieńca (Łuk. 9, 60). Słowa te są na czasie dla nas po dziś dzień. Do przeszłości chyba powinien należeć zarzut, że Kościół w Polsce jest „kapitalistyczny”.

Wszak odebrano nam kolejno wszystkie poważniejsze środki materialne kościelnej egzystencji. Parafie, diecezje i zakony, jeżeli gdzie jeszcze coś posiadają, to są to raczej znikome resztki, których naprawdę już nikt nam nie zarzuci. Szpitale, zakłady wychowawcze i społeczne i inne większe gmachy zostały przejęte pod władanie państwa. A to, co Kościołowi pozostało jest obciążone tak wielkimi podatkami, że pomimo najlepszej woli nie jesteśmy w stanie ich zapłacić. Kapłani i zakonnicy oraz zakony żeńskie żyją dosłownie dziś z pracy rąk i chrześcijańskiej ofiarności wiernych. A te sumy, które rzekomo „wyciągają ze społeczeństwa”, zostają w kraju, służą ożywieniu gospodarki ogólnonarodowej, wracają do społeczeństwa w formie odbudowanych i utrzymanych kościołów, w tysiącnych formy służby społecznej.

Czy można czynić nam zarzut, jeżeli bronimy resztek t.zw. „baz materialnych” naszych seminariów duchownych, parafii i diecezji przed konfiskatą, której się dokonuje w sposób demagogiczny, a niekiedy wręcz szkodliwy dla państwa, nazywając „mieniem poniemieckim”, to, co z samego założenia jest kościelne, i co w znacznej mierze polskie ręce odbudowały ze zniszczeń wojennych i zagospodarowały? Odważyć się postawić taki zarzut narodowi, który wokół Ziemi Zachodnich jest zjednoczony, mogą chyba ludzie nieodpowiedzialni za swe czyny.

Nie jesteśmy antypaństwowi, bo jako wierzący chrześcijanie nie możemy tacy być. Głosimy przecież Chrystusowe: „Oddajcie cesarzowi, co cesarskiego” — ale też — „a co jest Bożego, Bogu” (Łuk. 20, 25). Bronimy się legalnie przeciw ewentualnym nadużyciom władzy. To jest nasze ludzkie i o-

bywatelskie prawo, i chyba nikt tego prawa nam, katolikom, nie odmówi. A przecież możliwości krzywd i pomyłek, nawet bez złej woli, jest ogromnie dużo. Jeżeli jednak nie ma nastawienia złośliwego i fanatycznego, z jednej czy drugiej strony, wszystkie możliwe napięcia można załatwić z korzyścią dla dobra społecznego.

Do wszystkich mądrych i roztropnych poczynań gospodarczych, odnosi się pozytywnie nie tylko społeczeństwo i biskupi, ale całe katolickie społeczeństwo; wszyscy pragną jednego — by z tych poczynań, z nowych warunków gospodarczych, płynęła dla wszystkich korzyść i poprawa bytu ludzi. Jak najgoręcej pragniemy poprawy warunków życia. Mamy wszak do tego wszelkie dane: i lud pracowity, i inżyniera zdolnego, i skarby na ziemi i w łonie ziemi. A na niebo jako cel ostateczny nie po to wskazujemy, by głosić ucieczkę z ziemi. Wszak znamy przykazanie Boże: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” —

Należy również powiedzieć słowo o obronie czci i dobrego imienia naszego duchowieństwa. Idą poprzez prasę ataki na niejednego kapłana. Korzysta się z najmniejszego potknięcia, by uderzyć na alarm i przedstawić nas jako złoczyńców i „wrogów postępu”. Kapłan, który miał rzekomo uderzyć dziecko w szkole, bywa opisywany we wszystkich gazetach. Po tym rozprawa sądowa wykazuje, że sprawa miała się zgoła inaczej. Następuje uwolnienie od winy i kary, ale w prasie żadnego nawet sprostowania, najwyżej krótka notatka w jednej gazecie i w jednym wierszu. Za takie traktowanie duchowieństwo polskie, które jako stan społeczny poniosło w czasie okupacji najliczniejsze ofiary, ma głęboki żal do tej prasy, która postępuje tak wysoce niesprawiedliwie wobec nas, widocznie w tym celu, by poderwać zaufanie mas ludowych do kleru. Nie jesteśmy wolni od słabości ludzkich, którym wszyscy w większym czy mniejszym stopniu podlegamy; natomiast bardzo stanowczo, w imię sprawiedliwości i prawdy protestujemy, by nas jako cały stan przedstawiano w roli szkodników.

Do tych wszystkich rozważań należałoby jeszcze dodać cały ogromny rozdział, dotyczący katolickiego wychowania dzieci i młodzieży katolickich ro-

TYDZIEŃ BOŻY

NIEDZIELA, 16 PAŹDZIERNIKA

19 po Zesłaniu Ducha Św.

Św. Jadwigi, wdowy

PONIEDZIAŁEK, 17 PAŹDZIERNIKA

Św. Małgorzaty Marii Alacoque, dziewicy.

WTOREK, 18 PAŹDZIERNIKA

Św. Łukasza ewangelisty

CZWARTEK, 20 PAŹDZIERNIKA

Św. Jana Kantego, wyznawcy

PIĄTEK, 21 PAŹDZIERNIKA

Św. Hilariona, opata

SOBOTA, 22 PAŹDZIERNIKA

Św. Marii Salome, matki św. Jana Ewangelisty.

dzin. Co się z nauką religii działo w ubiegłym roku szkolnym, a w nowym roku szkolnym jest jeszcze gorzej, trudno naprawdę znaleźć na to należyte określenie. Wprost zapomina się o tym, że religia jest wprowadzona do szkół drogą prawną; że było to uznanie praw wolnych ludzi, ich nakazów sumienia, ich wolności wyznania i wychowania dzieci własnych, zgodnie z wyznawanym światopoglądem katolickim. Praktyki administracji naruszają te prawa rodziców, nie licząc się z sumieniem dzieci; ba samych nawet wychowawców, zmuszonych do wypowiedzania się za szkołą świecką, narażając na ciężki konflikt sumienia, aż do zaparcia się Boga. Propaganda wszechwładnych zwolenników, t.zw. szkoły świeckiej posuwała się nieraz do kłamstwa, że to „biskupi i księża nie chcą nauki religii w szkole”. Argumenty przeciw nauczaniu religii w szkole, używane wobec rodziców, są często nieetyczne i przewrotne. Co sądzić o t.zw. etyce świeckiej, w imię której mają miejsce takie gwałty?

W ostatnich czasach bolesny cios ugodził w wolność nauczania młodych kapłanów w Seminariach Duchownych. Jest to próba naruszenia wolności Kościoła i sumienia młodych alumnów. Wpływ na wychowanie i dojrzewanie powołania kapłańskiego może mieć tylko Kościół święty, gdyż powołanie jest wewnętrzną sprawą religijną, dziełem Ducha Świętego. Od wolności wychowania kapłanów zależy przecież wolność sumień Wiernych, dla których kapłani są przeznaczeni. Biskupi Polscy patrzą z wielkim niepokojem i bólem na to ciężkie zagrożenie wolności Kościoła i sumień, i dlatego złożyli przeciwko tym próbom protest u właściwych władz.

I w tych sprawach nie prowadzimy żadnej polityki antypaństwowej, kiedy opierając się na prawie naturalnym, pragniemy zabezpieczyć wolność wychowania w Seminariach i szkołach, tak jak to zagwarantowane zostało Kościołowi w Porozumieniu. Niedotrzymanie lub torpedowanie ustaw państwowych przez zwolenników ateizmu jest z pewnością akcją bardziej antypaństwową, niż upominanie się o zachowanie tych ustaw.

Takie to są — i to jeszcze nie wszystkie — niebezpieczeństwa i trudności, wśród których Kościołowi Chrystusowemu w Polsce wypada pielgrzymować w Roku Pańskim 1960,

**Kardynał Prymas Polski
Arcybiskupi i Biskupi Polscy**
(Dokończenie w następnym n-rze)



Z POLSKI

TRUDNOŚCI W SIEDLCACH

Ordynariusz diecezji siedleckiej, **Ks. Biskup Ignacy Swirski** wydał niedawno list do duchowieństwa, w którym **przestrzega podległych sobie księży przed przyjmowaniem pomocy finansowej ze strony nieznanego i bliżej nie określonego „Kola Księży” przy reżimowej organizacji charytatywnej „Caritas”.**

Jak wynika z tego listu, czynniki reżimowe starają się uzależnić od siebie duchowieństwo, ofiarując pomoc finansową księżom, którzy znajdują się w trudnych warunkach materialnych. Podajemy poniżej niektóre fragmenty tego ciekawego dokumentu, rzucającego światło na próby rozbitcia jedności duchowieństwa przez ateistyczny rząd komunistyczny, działający pod pokrywką organizacji, która była kiedyś organizacją kościelną, ale od roku 1950 znajduje się pod kontrolą rządową.

„Moi kochani — czy Wam się nie zdaje, że chodzi tu rządowi o to, aby nas sobie pozyskać, słowem nas kupić, ale dla swoich własnych celów — antyreligijnych. Ze rząd ma swoje antyreligijne cele, nie trzeba tego dowodzić. Rząd się z tym nie kryje. Jednakże realizacja tych jego zamierzeń napotyka na poważne trudności, których pokonanie bez pomocy duchowieństwa nie da się osiągnąć. I tu szukać należy odpowiedzi na pytanie do czego jesteśmy rządowi potrzebni...”

„Nie przypuszczam, aby rząd zechciał sam od Księży więcej czegoś wymagać prócz polityki milczenia. Dla jego celów wystarczy samo milczenie, aby Kościół zlikwidować.”

Skoro nie wolno nam milczeć, skoro musimy nauczać i prawdę głosić, to oczywiście jest rzeczą, że nie wolno nam również ograniczać swej swobody przez pobieranie żołdu i w ten sposób uzależniać się w jakiś sposób od rządu. Rząd, który wypłaca żołd, nie zapomni potem dopomnieć się swych praw wynikających z takiej wyrażonej, czy nie wyrażonej umowy, a wyco-

fanie się potem z tej zależności, nie będzie rzeczą łatwą...”

REPRESJA REZIMU

W końcu lipca br. władze komunistyczne w Polsce zajęły teren przeznaczony pod budowę Seminarium Duchownego w Siedlcach oraz materiały budowlane zgromadzone na tym placu. Ten zabór własności kościelnej, niezbędnej do funkcjonowania diecezji, uzasadniono faktem, że diecezja siedlecka nie zapłaciła nałożonych przez władze skarbowe podatków.

Jak wiadomo podatki te z reguły są tak wysokie, że instytucje kościelne nie są w stanie ich zapłacić. Przypuszcza się, że zabór mienia kościelnego w Siedlcach jest ze strony reżimu aktem represji wobec Biskupa Świrskiego za jego niedawny list do duchowieństwa, ostrzegający księży, by nie dali się uzależnić finansowo od czynników reżimowych działających pod pokrywką organizacji „Caritas”.

POLAK Z KANADY ARESZTOWANY W POLSCE

Po raz pierwszy od 4 lat zdarzył się wypadek aresztowania Polaka, obywatela kanadyjskiego, który udał się z wizytą do rodziny w Kraju.

Tadeusz Koyer, 38-letni inżynier, zamieszkały w Kanadzie od 1950 r. w pierw w Sarni a od trzech lat w Montrealu, udał się 5 sierpnia do Polski, gdzie ma pomieścić innymi matkę. 29 sierpnia został aresztowany w Warszawie, ale nie ujawniono pod jakim zarzutem. Wiadomość dotarła do żony, która natychmiast wszczęła interwencję w Ottawie, ale ciągle jeszcze bez należnych rezultatów. Władze kanadyjskie zwróciły się do Warszawy o wyjaśnienia, lecz nie otrzymały jeszcze odpowiedzi.

Zadne czynniki oficjalne nie ogłosiły w tej sprawie komunikatu. Konsul generalny PRL w Montrealu oświadczył, że nic mu oficjalnie nie wiadomo o aresztowaniu p. Koyera, a jeśli tak się stało, to jest to sprawa wewnętrzna władz polskich.

Nikt nie wie dlaczego aresztowano Koyera. Z informacji osób, które go bliżej znają wynika, że podczas okupacji niemieckiej pracował w organizacjach podziemnych. Opuścił Kraj po wojnie, dotarł do Włoch i wraz z Drugim Korpusem ewakuował się do W. Brytanii. W Kanadzie należał do kilku organizacji społecznych.

RUNEŁO RUSZTOWANIE

Tragiczny wypadek wydarzył się w Warszawie przy zbiegu ulic Jasnej i Świętokrzyskiej. W czasie tynkowania domu z niewyjaśnionych jeszcze przyczyn załamało się rusztowanie. 9 robotników przedsiębiorstwa robót kolejowych nr. 7, pracujących na rusztowaniu, doznało poważnych obrażeń ciała, 6 w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. W drodze jeden z nich zmarł, 3 lżej ranni skierowani zostali na leczenie do domów. Dochodzenie w sprawie przyczyn wypadku trwa.

Autor po kilku miesiącach pobytu w więzieniu Montelupich w Krakowie przybiera do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przy pracy Kapo zamordował kilku więźniów. Ponieważ liczą żywych i zabitych musi się zgadzać, szukają tego, który wpaść do wody i utopił się.

(Ciąg dalszy)

WRACAMY Z PRACY

— To ten przed południem jeszcze.

— Aha! tak! Dobrze. W porządku. Wyjać go!

Ostatnie promienie zachodzącego słońca lekko grają na wodzie w dołach poźwirowych, marszczy się powierzchnia wody, nie chce wydać swej ofiary. Rozbita kilofem głowa trzęsie się bezwładnie, a strugi wody ciekną z ubrania. Kapo liczy jeszcze raz. Teraz zgadza się wreszcie — wracamy.

Wybierają między nami silniejszych, lepiej zbudowanych, będziemy nieśli zabitych kolegów prawie kilometr.

Bose pokrwawione nogi w drewniakach pieką i bołą. Mamy czworo mar, a zabitych coś trzydziestu. Czekam, kogo będę niósł. Byle tylko nie jakiego grubasa — przebiega szybka myśl. Stajemy na końcu kolumny.

A jednak... ciężki był mój zabity towarzysz, nie mogłem go sobie założyć na plecy. Silny kopniak zmusił mnie do nadludzkiego wysiłku; utrzymałem się na nogach, ale drżały napięte mięśnie, wyczerpane ciężką całodzienną pracą.

Idziemy.

Kapo trzyma się blisko nas i co chwila bije kogoś cienkim prętem po twarzy, przecina skórę; krew zalewa znowu oczy.

— Kolumna śpiewa! — pada rozkaz.

Płyń niemiecka melodia pieśni w obozie w Oświęcimiu, chwieją się nogi zabitych na naszych obolałych barkach. Z rozbitej głowy mego nieboszczyka cieknie krew z wodą, leci nieprzyjemnie za kark. Od nadmiernego wysiłku pot oblewa ciało, usta z trudem łapią powietrze. Z rozplatanego łopata brzucha pod wpływem ustawicznych wstrząsów wychodzą wnętrzności. Wypadają jelita, płaczą się między drewniakami; lada chwila upadną. Nie mogę już dalej, muszę powiedzieć.

— Kapo! On jest bardzo ciężki — sekunda wyczekiwania: albo zginę, albo ktoś inny będzie go niósł.

— Rzuć to!

Walę się bezsilnie razem z trupem na ziemię, gramolę się powoli spod trupa.

Zatrzymuje się kolumna, zadowolona z krótkiej przerwy. Już niedaleko do obozu.

— Ale to świnia była gruba — padają słowa kapo.

Butem wyrzuca i wygarnia wnętrzności. Vorarbeitrzy butami przetaczają zabitego. Kapo stanął na jelitach. Vorarbeiter wydarł je siłą i cisnął w rów.

— Bierz to!

A jednak znowu ja. Maszerujemy dalej, tylko zerwała się pieśń.

— No co? ulżyło ci? śmieje się kapo.

— Tak jest.

Orkiestra gra skoczno, szybkiego marsza. Równamy krok do taktu, mamy jeszcze jakie dwieście kroków do bramy. Zbieramy resztki sił, by dorównać kolumnie.

— Czolo wolniej!

Mamy szczęście, policjant esman kierujący ruchem zatrzymuje jakieś komando maszerujące z naprzeciwka, wkraczamy bez czekania.

Ks. Adam ZIEMBA

6

PAJDA CHLEBA

— Czapki zdjąć! W prawo patrz!

Równo, jak na najlepszej defiladzie wchodzimy do obozu. Musimy zdjąć czapki swoje i niesionych trupów. Jeszcze parę metrów. Stoi elita esmańska — komendant obozu, raportfuehrerzy, blockfuehrerzy i odbierają codzienną defiladę maszerujących więźniów żywych i zabitych. Ostre takty marsza łamią się między blokami, wracają nieskładnym echem. Maszerujemy. Każdy mięsień napięty do ostatnich granic wytrzymałości; ból w plecach i stawach powiększa się z sekundą na sekundę. No wreszcie... możemy złożyć, a raczej zwalić trupy zabitych towarzyszy i biegiem stajemy na apel.

AVE MARIA

Leżymy na podłodze, na garstce słomy szumnie zwanej siennikiem.

Jeszcze jest światło w izbie.

Koców dotychczas nie rozdano. Nie wiem, jak ułożyć swoje kości, bo leżymy wszyscy na prawym boku; tak ma być do północy, a potem obrócimy się na lewy bok; leżymy jeden obok drugiego, układani siłą. Kto wstanie za potrzebą w nocy, gdy wróci, nie znajdzie swojego miejsca i resztę nocy będzie musiał spędzić wśród chorych na biegunkę, pod drzwiami, na gołej, kałem ludzkim zalanej podłodze. Leżymy przy na oścież otwartych noc całą oknach i drzwiach, a wieczory listopadowe nie były wcale łagodne, bo zimny i mroźny wiatr beskidzki dmuchał rzetelnie i przynosił ze sobą zawsze kilka stopni mrozu. Leżymy tylko w bieliźnie mocno podartej, wszy dokuczają nam nieznośnie; wąża do ropiejących ran, które swędzą i pieką, gospodarza w najdelikatniejszych miejscach naszych ciał.

Czternasty dzień pracy w żwirowni wyczerpał mnie doszczętnie, tak że było mi

wszystko jedno, co dalej ze mną będzie. Czekałem na śmierć jak na wyzwolenie.

Czułem nadchodzące ostatnie dni mego życia.

Jutro już nie wytrzymam tempa pracy i drąg kapo zakończy tę nędzną wegetację obozową. Nie miałem siły walczyć o życie, stawałem się powoli „muzulmaninem”. Każdy oświęcimiak wie, co to znaczy. Gorączka paliła mój organizm, nie mogłem już nic jeść i fioletowe koła goniły mi przed oczyma.

Zdawało mi się, że ktoś mnie woła po imieniu, to znowu nieboszczka moja matusia uśmiechała się do mnie, ciemniały niespodziewanie światła na izbie i zimno wstrząsało całym ciałem. A na korytarzu harmonia i skrzyпки wygrywały skoczne krakowiaki i mazurki. Dźwięki polskich melodii to były przeraźliwie w uszy, to dochodziły tylko jako odległe echo do mojej świadomości.

Z rozbitej w czasie dzisiejszej pracy głowy ciekła bez przerwy krew.

Zimny prąd powietrza przywrócił mi pełną świadomość. Ciężki był dzisiaj dzień. Nie byłem w dobrej fizycznie formie i dostałem kilkanaście uderzeń to od kapo, to od vorarbeitrów. Połamali dziś kilka kijów na mnie, ale kopnięcie w podbrzusze i uderzenie kolbą karabinu w nerki bolały mnie najwięcej.

Byłem pewny że jutra nie przetrwam. Żal ścisnął mnie za gardło. Tak marnie skończyć, tak odejść z tego świata...

Do innego komando nie mam prawa się dostać — za wysoki mam numer, za krótko jestem w obozie. Wszystkie serdeczne protekcje i starania kolegów ustawicznie rozbiły się o jedno i to samo: za wysoki numer — „milioner” — nic się nie da zrobić.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Agence de Voyages GRALLA

Licence 419

Face à la Gare LENS (P.-de-C.) — Tel. 867 i 713

Wycieczki do Polski i do innych krajów

Przedstawiciel generalny na WSCHODNIĄ FRANCJĘ:

UCHORZAK Stanisław, 120, route de Magny — METZ

Przedstawiciel na POŁUDNIOWĄ FRANCJĘ:

KARNICKI Eugeniusz, Model' Hôtel — 62, rue Garibaldi — LYON

Na życzenie prześlemy adresy 40 naszych przedstawicieli lokalnych w Nord i Pas-de-Calais oraz 15 przedstawicieli we Wschodniej Francji.

- Wszystkie bilety kolejowe, samolotowe i okrętowe po cenach oficjalnych.
- Bilety dla krewnych z Polski do Francji.
- Paczki do Polski bez CŁA.

LUDZIE SĄ TACY

■ **Bogata.** — Za jedną z najbogatszych kobiet w świecie uchodzi królowa angielska Elżbieta II. Jej majątek osobisty szacują na 54 miliony funtów szterlingów (ponad 75 miliardów starych franków).

■ **Jubilatka.** — Trzy szklanki koniaku wypła Froilana Diaz z Buenos Aires w dniu 121 rocznicy swoich urodzin. Na uroczystość przybyło 23 wnuków i 24 prawnuków. W dniu jubileuszu pani Diaz postanowiła odzwyczaić się od palenia papierosów.

■ **Parasol nad domem.** — Ogromne plastikowe parasole zaczęto stosować w Anglii, aby uchronić teren budowy przed deszczem.

■ **Lepsza sobie rodzinka.** — Między małżonkami Ł. z Wrocławia wybuchła sprzeczka, w czasie której Stanisława Ł. oblała wrzątkiem swego męża. Małżeństwo udało się następnie do Pogotowia, pozostawiając na łasce losu 4-letnią córeczkę. Mała wypadła w tym czasie z okna na V piętrze. Poniosła śmierć na miejscu.

■ **Nie wniosła zażalenia.** — W londyńskim „Sunday Express” pojawił się list jednego z czytelników, który pisze, że będąc w „pubie” zobaczył niewiastę o smutnej twarzy, ubraną w białe fartuszek. Przyszła ona z sąsiedniej fabryki i prosiła o dwie kanapki.

— Dlaczego nie posiliła się pani w stołówce fabrycznej?

— Nic tam nie zostało do jedzenia — odparła.

— Dlaczego nie wniosła pani skargi na kierownika stołówki?

— Ja jestem kierowniczką stołówki — odparła.

■ **Obtęd neonazistów.** — Wyjątek z biuletynu neonazistów opublikowany w piśmie szwedzkich:

„Niemcy upadły, ale znów powstały. Piętnaście lat temu kraj był w ruinie, jego armia i rząd były obalone, kierownictwo pozbawione władzy. Lecz stał się cud, stare państwo podniosło się z ruin, starzy kierownicy odnaleźli swą władzę i są gotowi na wszystko dla realizacji „idei”... Hitler został zabity po osiągnięciu najwspanialszej kariery w historii świata jako polityk, wódz i puryfikator rasy. Mamy ku temu wszelkie powody, by wielbić jego dzieło”.

■ **Pechowy samochód.** — Francuski samochód „Dauphine” znalazł sobie szybki rynek zbytu w wielu krajach, m. in. i w Anglii. Ma bowiem piękną linię, dobry motor, a przede wszystkim rozwija znaczną szybkość. Szybkość go gubi... W Anglii samochód ten bije rekordy wypadków, tak iż od niedawna ubezpieczenie „Dauphine” w tym kraju kosztuje o 25 proc. więcej niż asekuracja każdego innego auta.



P. Tarchała wraz z córką wita nas w oknie swojego domu

W czasie moich wędrówek ostatniego lata szczęśliwy los zaprowadził mnie w gościnne progi polskiej fermy p. Franciszka Tarchały w Montgaillard. Ferma mieści się przy głównej drodze prowadzącej z Tuluzy do Carcassone.

Odrązu czujemy się jak u siebie w domu, mimo, że widzimy się po raz pierwszy. Gospodarz domu, p. Tarchała, ma wyjątkowy dar jednania sobie ludzi od pierwszego wejrzenia. Zapoznajemy się z gospodynią, zacną p. Tarchałą, z synem i córką. Musimy oczywiście zostać na obiedzie, ale zanim się mięso upiecze i kluski ugotują, mamy dość czasu, by obejrzeć całe gospodarstwo i by przy aperytywie bliżej poznać z losami rodziny Tarchałów.

P. Tarchała pochodzi z krakowskiego z nadwiślańskich równin. P. Tarchała pochodzi z tych samych stron, nawet z tej samej parafii, choć z innej wioski. P. Franciszek po odbyciu służby wojskowej wziął ślub. Rodzice obydwójga młodych mieli średnio-zamożne gospodarstwa, które rozdrobione między liczną rodzinę było niewystarczające do życia. Młodzi Tarchałowie wyjeżdżają zatem do Francji i pracują ciężko jako robotnicy rolni na tej sa-

Na polskiej fer-

mej fermie, którą dzisiaj dzierżawią. Patron okazał się „ludzkiem” człowiekiem i dopomógł Tarchalom w usamodzielnieniu się gospodarczym. P. Franciszek nie ma dziś dość słów uznania dla jego uczciwości, prostoty, życzliwości, a zwłaszcza dla przychylności z jaką się odnosi do wszystkiego co polskie. W kaplicy pałacowej patrona wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wokół którego gromadzą się Polacy, gdy ksiądz polski do nich przyjedzie.

Dziś p. Tarchała siedząc na dzierżawionej od lat fermie, jest już także właścicielem małego 12-to hektarowego gospodarstwa, które kupił sobie nie-



Przed suszarnią kukurydzy pp. Tarchałowic tłumaczają współpracownikowi naszego pisma p. Kosoniowi gospodarskie sprawy

opodał. Mieszka w nim narazie robotnik rolny, Francuz, który pomaga mu w pracy na roli i przy bydle.

Zwiedzamy oborę utrzymaną we wzorowej czystości. Kilkanaście krowich głów zwraca się ku nam ciekawie. Na podwórzu pełno drobiu, kur, kaczek, a na dachu gruchają gołębie — chluba p. Franciszka, bo sprowadził je aż z Polski i skrzyżował z francuskimi gołębiami.

CREDO

Wierzę w światła potęgę i w ducha zdobycze,
Wierzę w cel życia wzniosły, choć daleki,
Wierzę w braterstwo ludów, w hasła tajemnicze,
Które przez wrzawę dziejów wiekom dają wieki.

Wierzę w dobro, co z czołem białym od promieni
Wyleczy kiedyś ziemię z jej ran i z jej cierni...

Wierzę, że bohaterscy ducha pracownicy
Ujrzą jutrznię dni nowych ze swojej strażnicy.

Wierzę, że dawne błędy żelaznym łańcuchem
Ciężą nad późnych wieków i wolą i duchem.

Maria Rodziewiczówna

mie pod Tulużą

— Takich gołębi nie ma nikt w całej okolicy — dodaje z dumą gospodarz.

Kiedy widzimy dwa traktory nie możemy się powstrzymać od tego, by nie wypróbować najnowszego, nabytego niedawno. Pod domem leżą stosy narąbanego drzewa. Starczy go nie na jedną, ale na kilka zim. Między szosą a zabudowaniami gospodarczymi podziwiamy jeszcze nowoczesną suszarkę kukurydzy.

Nawet nie zdaliśmy sobie sprawy jak nam czas szybko szedł przy pięknej słonecznej pogodzie której chyba najwięcej zazdrościć trzeba mieszkańcom południowej Francji.

Przy dobrym polskim obiedzie, do którego pani domu podaje nam wino z własnej winnicy, rozmowa toczy się dalej. Z gospodarskich trosk pogawędka przechodzi na sprawy rodzinne, a potem ogólnopolskie.

Podporą p. Tarchały jest syn, który skończywszy wojsko dzielnie sekunduje ojcu w gospodarstwie, tak jak córka pomaga matce w kuchni, a gdy potrzeba sprawunki załatwić w mieście siada do samochodu i załatwia, co trzeba, w Tuluzie. Matka wzdycha, gdy mówi o córce, która jest jej prawą ręką, bo jest już zaręczona i nie długo przejdzie na własne gospodarstwo. Całe szczęście, że przyszedł zięć, Polak, to bardzo porządny człowiek; brat jego jest księdzem.

Rozmarza się p. Tarchała, gdy wspomina przedwojenne czasy, kiedy to Polacy trzymali się razem w organizacjach, kiedy to on sam śpiewał w polskim chórze na polskich nabożeństwach,



Przybyły z Polski syn p. Kosonia próbuje nowy traktor

na dożynkach i przy innych, licznych wówczas okazjach. Nie może zrozumieć, że dzisiaj wszystko się jakoś rozeszło, że młodzież raczej po francusku niż po polsku mówi. Resztką Polaków skłóconą między sobą nie umie jakoś dojść do porozumienia, a czynniki reżimowe przekupstwem starają się skorumpować do reszty garstkę porządnych dotąd ludzi.

Jest to chyba jedyna chmurna stro- na w życiu p. Tarchały.

Kiedy się z nim żegnamy wrzucił nam jeszcze do auta, co tylko może — to owoce, to butelkę wina — widać, że chciałby nas zachęcić do następnych odwiedzin. Uwozimy obraz dobrych gościnnych ludzi i cieszymy się, że wśród rodaków na obczyźnie są Polacy, którzy własną ciężką pracą wykuli sobie i dzieciom lepszą przyszłość i którzy w rozproszeniu wszelkimi siłami starają się zachować jako największy skarb — tradycje ojców.

F.T.

NAJCIEŃSZA NIĆ

Najcieńszą ze znanych na świecie nici jest nić pajęczą, której grubość może być zmierzona tylko przy pomocy silnie powiększającego mikroskopu i wynosi zaledwie ułamkową część milimetra.

Gdyby opleść całą kulę ziemską nicią pajęczą i zdjąć następnie, to waga jej wynosiłaby zaledwie około pół kilograma.

Również i nitka jedwabnika jest bardzo cienka. Z obliczenia wypada, że na sporządzenie jednej damskiej pończochy jedwabnej trzeba złożyć około 50 kilometrów nici.

MIŁOŚĆ A RACJA STANU

Panującej w Szwecji od 1818 roku dynastii Bernadotte grozi wygaśnięcie.

Spośród czterech synów obecnego króla Gustawa VI tylko najstarszy ożenił się z księżniczką. Dwaj inni ożenili się z mieszczkami i z tego powodu zrezygnować musieli z praw do tronu. Podczas bowiem gdy w Japonii następcą tronu ożenił się z bogatą młynarką i nie przestaje być następcą tronu, w demokratycznej Szwecji królewska żona musi być koniecznie „wysoko urodzona”.

Czwarty syn Gustawa VI, książę Bertil, zakochał się w r. 1945 w angielskiej śpiewaczce Lillian Craig, mającej wówczas 23 lata. Młodzi zaręczyli się i mieli się pobrać. W 1947 roku zginął jednak w wypadku samolotowym najstarszy z braci, pozostawiając tylko jednego potomka, obecnego następcę tronu Karola-Gustawa, który w chwili tragicznego zgonu ojca miał zaledwie 9 miesięcy.

W związku z tym król Gustaw VI wymusił na księciu Bertil, że nie ożeni się z Lillian Craig tak długo, aż mały książę Karol-Gustaw nie osiągnie pełnoletności, co nastąpi dopiero w 1964 roku.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **KSMP we Francji rozwijało już ożywną działalność przed wojną.** — W sprawozdaniu z Festiwalu w Liège jest wzmianka, że „w Polsce już przed wojną młodzież była zrzeszona w Stowarzyszeniach Katolickich, a po wojnie we Francji młodzież polska jest zorganizowana”.

Notatka ta pochodząca od naszego sprawozdawcy z Belgii, mogłaby wywołać błędne mniemanie, że KSMP we Francji istnieje dopiero od czasów powojennych. Jesteśmy zatem wdzięczni b. długoletniej prezesce związkowej p. Teresie Durczyńskiej, że w liście do redakcji na ten szczegół zwróciła uwagę. Przygotowujemy zresztą wyczerpujący artykuł na temat przedwojennej działalności KSMP we Francji.

■ **„Na machorkę”.** — Ojciec Efrem z Kcyńi znany był przed wojną w Polsce z tego, że wspaniale odnowił katedrę prymasowską w Gnieźnie, za co nie wziął grosza.

Obecnie O. Efrem przebywa w Belgii. Na zlecenie ks. Arcybiskupa Baraniaka z Poznania, b. sekretarza śp. Kard. Hłonda, zdeponował w Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli na ręce ks. Rektora Kubsza wszystkie listy i dokumenty mające jakkolwiek związek ze zmarłym Prymasem Polski.

Wśród tych dokumentów znajduje się koperta z 500 przedwojennymi złotymi. Widnieje na niej charakterystycznym dla Kardynała Hłonda pismem napisane zdanie: „Na machorkę dla O. Efrema”.

O. Efrem zachował tę kopertę nietkniętą jak relikwię. I tak już przejdzie ona kiedyś do muzeum.

■ **Wzięli się na sposób.** — Pewna polska rodzina z okolic Paryża spędzała w Polsce wakacje. Wybrali się samochodem ojciec i syn, matka i córka. W hotelach początkowo nie mogli dostać pokoju. Szybko jednak zorientowali się w sytuacji i podczas kiedy ojciec z matką, podróżujący na paszporty polskie, zostawali w aucie — córka z synem, oboje naturalizowani, wchodzili do hotelu rozmawiając po francusku i pokazując swoje francuskie paszporty.

Sposób okazał się niezawodny — zawsze znajdowało się miejsce w hotelu.

■ **Odmłodzili się wśród młodych.** — W czasie obiadu jakim KSM Billy-Montigny podejmowało swoich gości w czasie zlotu okręgu Lens — starsi łatwo dali się wciągnąć w wesoty nastrój, wprowadzony przez młodych. P. Pogodała z Harnes nie dał się długo prosić i swoim dźwięcznym głosem zaśpiewał solo arię z „Tristesse” Chopina. P. prezeska Gwiazdowska przewodziła pieśniom śpiewanym przez same druhnny.

Omega

Parafianie u świętopiotrowej bramy

Tego dnia święty Piotr, niebiański odzwierciadlenie, ujrzał przed bramą różnorodną grupę parafian.

Pierwsza z grup zbliżających się ku niemu składała się z parafian w starszym wieku, przeważnie kobiet samotnych, niezamężnych lub owdowiałych. Wszystkie w podobny sposób skłoniły się świętemu klucznikowi, przyjmując postawę nawpół nieśmiałą, nawpół pewną siebie.

— Kto pierwszy? — zapytał św. Piotr.

— My, święty Piotrze.

— Tak przypuszczałem. Przyzwyczajaliście się do tego! Na zebraniach w waszych parafiach, przy wprowadzeniu nowych proboszczów, na wszystkie święta, przy składaniu życzeń zawsze wy podchodzicie pierwsze i pierwsze zajmujecie miejsca!

— Ależ tak, Wielki święty Piotrze! Wiesz, odnalazliśmy się tu wszystkie, tak jak kiedyś spotykałyśmy się z naszymi dobrymi przyjaciółkami na progu kościoła po błogosławieństwie Najsw. Sakramentem każdego wieczora...

Otóż to! Na pewno nie były to chwile, w których zasługiwałybyście na niebo!

— Ależ dobry święty! Modliłyśmy się tak wiele, odprawialiśmy nowenny, przyozdabialiśmy figury i ołtarze, stawialiśmy świece. Nie opuściliśmy żadnego nabożeństwa ani rano, ani wieczór...

— To znaczy, że miałyście wiele wolnego czasu.

— Czyż nie trzeba było dawać dobrego przykładu w tych czasach, gdy wielu ludzi nie chodzi do kościoła?

— Czy jesteście pewne, że nie byłyście nigdy zwadą dla tych, którzy wstępowali na chwilę do kościoła, dla waszych sąsiadów, którzy uważając was za „wzorowe parafianki” cały kościół sobie podobnie wyobrażali? Poza tym, proszę, mówcie, coście robiły?

— Ja co niedziela w czasie Mszy św. o 8-mej rano zbierałam na tacę.

— A czy nie dlatego tylko, by być widzianą?

— Ja cerowałam skarpetki i czyściłam sutanny młodych księży. Ach, ileż musiałam się namęczyć przy sutannach zabrudzonych w pracy..

— Tak, tak, przypomnij sobie, jak tych młodych księży obmawiałaś z przyjaciółkami, jak ich krytykowałaś i śledziłaś!...

— Ale nasze modlitwy, święty Piotrze, nasze długie pacierze, uzyskiwane odpusty...

— Dużo wyrozumiałości będzie musiał mieć Ojciec niebieski, przyjmując was. Ale on ją ma, więc wejdźcie mimo wszystko!

— Oh!... dobry święty, wydawało się nam, że powiedziałaś „mimo wszystko”...

Druga grupa składała się przeważnie z mężczyzn godnych, szanowanych. Większość z nich miała na sobie jakieś odznaczenia. Było też wśród nich kilka kobiet trzymających prosto, wyniośle głowę z wyrazem pewności siebie.

— Kim jesteście?

— Dobry święty Piotrze, byliśmy filarami naszych parafii.

— Otóż to, dobrze widzę. Czy wiecie, że nieszczęściem filarów jest trudność w poruszeniu ich i przesunięciu naprzód?

— Ależ, czy to nie nasza zasługa, że fa-

rafie trzymały się? Czyż nie powstrzymaliśmy niejednokrotnie młodych od robienia głupstw?

— Spełnialiście jednak nieraz rolę filarów: wielu ludziom zaślaniaście ołtarz!

— Ale myśmy też podtrzymywali tradycję, święty Piotrze! Dzięki nam utrzymywały się one w parafii.

— Znam to! Gdy św. Paweł powrócił, by nawracać pogan, toż to w Jerozolimie zobaczył! Innymi słowy uważaliście Kościół za pomnik, a ja wam mówię, że to jest łódź! Co zrobiliście, by ona płynęła naprzód? Czy myśleliście trochę o tym, czy tylko, obawiając się nieprzychylnych wiatrów, chcieliście ją zatrzymać na miejscu?

— Ale jednak, święty Piotrze, pracowaliśmy, zadawaliśmy sobie wiele trudu, byliśmy cenieni w parafii...

— Wiem, wiem. Pan jest dobry, On was przyjmie, wchodźcie!

Następni!
Grupa, była liczna. Ludzie w różnym wieku, różnych narodowości, różnych zawodów.

— Co robiliście na ziemi

— Byliśmy, święty Piotrze, dobrymi chrześcijanami. Co niedziela chodziliśmy na mszę świętą, rano i wieczorem odmawialiśmy pacierz, w piątki pościliśmy, składaliśmy ofiary zawsze, gdy ksiądz nawoływał do tego z ambony, a było to dosyć często...

— Wiem, wiem, ale wolałbym, żebyście mniej mówili.

— Stanowiliśmy podstawę naszej parafii. To było naszą zasługą, bo przecież wielu jest ludzi nie praktykujących, którzy się z nas wyśmiewali. Gdyby nie my, kościoły byłyby puste!

— Oczywiście, bez krzesel kościół też byłby pusty. Ale gdybyście przynajmniej byli ustawieni tak jak krzesła, byłoby le-

piej, a nie rozproszeni, stojący przy drzwiach, wyczekujący tylko ostatniej Ewangelii, by jak najszybciej wyjść z kościoła! A jakże często wybieraliście z rozmysłem taką Mszę św., podczas której nie ma kazania, by jak najkrócej być w świątyni!

— To prawda, święty Piotrze, ale skoro już mówimy o Mszy świętej, to czy wolno zadać jedno pytanie? Czy Msza św. liczy się od ofiarowania i czy ważne jest, gdy się przyjdzie jeszcze na moment odświeżania kielicha?

— Co się liczy! Co się liczy! Czy wy uważacie religię za zegar kontrolny, a mnie za kontrolera? Ważne jest przede wszystkim serce, jakie składacie, sposób, w jaki się modlicie, miłość, z jaką przychodzicie do Pana i jakiej szukacie. Istotne w czasie Mszy świętej jest to, by starać się ją zrozumieć, modlić się śpiewem, zbierać się i łączyć w prawdziwie braterskim duchu wokół Chrystusa i z Chrystusem. Czy tak postępowaliście?

— Dobry święty Piotrze, gdy tylko mogliśmy, to tak robiliśmy...

Następni!
— Ta grupa była mniej liczna, ale głośno rozprawiała. Można było sądzić, że to jakieś zgromadzenie polityczne.

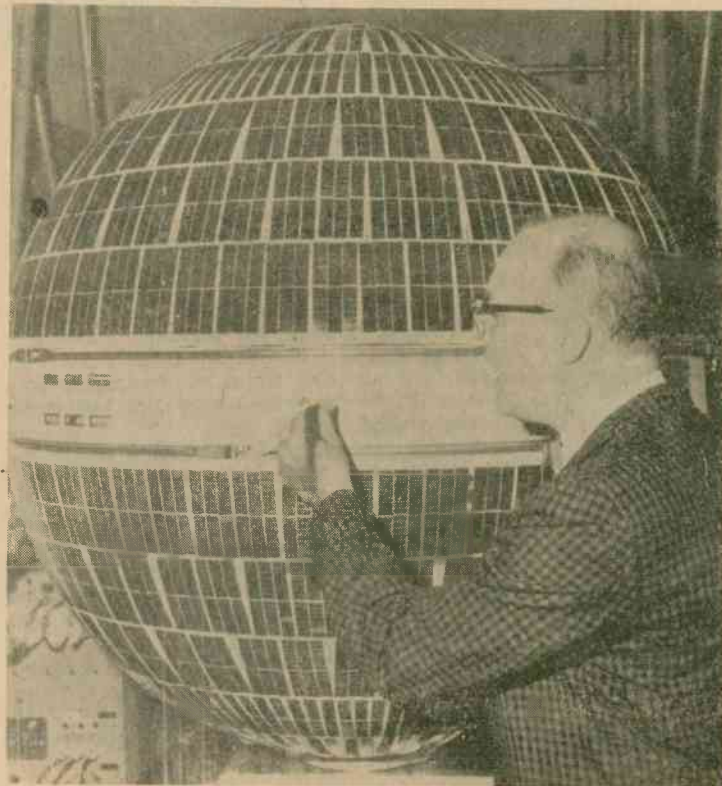
— Co się tu dzieje? — spytał święty Piotr — o czym tak dyskutujecie?

— Mówiliśmy o naszych trudach, wielki święty, o tym, co zrobiliśmy, i nie tylko byliśmy zgodni...

— Chciałbym tylko wiedzieć, czy potrafiliście odmienić ludzkie serca, czy dzięki wam jest na ziemi trochę lepiej?

— Tak nam mówiono. Nie było zebrania parafialnego, na którym by ksiądz proboszcz nas nie chwalił, a nawet gdy ksiądz biskup przychodził, to nam dziękował i stawiał nas za wzór!

— No, w końcu dobrze, żeście coś robi-



Postęp w zakresie wykorzystywania przestrzeni międzyplanetarnych nie ustaje. Widoczny na fotografii satelita „Kurier”, krążący wokół ziemi na wysokości 960 km., odbiera wiadomości z ziemi drogą radiową i przekazuje je na rozkaz stacjom ziemskim. Z punktu widzenia wojskowego ma to ogromne znaczenie

li. Wprawdzie często wasze uczynki uważaliście za swój osobisty przywilej, a nie zdawaliście sobie sprawy z celu tych poczynań... Oddawaliście się pracy gorliwie, ale nie byliście wolni od małych grzeszków, pychy, próżności, miłości własnej... zdarzały się też uczucia zazdrości, ale w końcu, gdyby wszyscy starali się tyle zrobić co wy, nie byłoby źle! Wchodźcie!

Ostatnia grupa była nieliczna. Stanowili ją zarówno młodzi mężczyźni, jak kobiety w sile wieku, kilkoro starszków przygarbionych...

— Co do mnie, święty Piotrze, obawiam się, że nie wiele zdziałalam. Byłam matką pięciorga dzieci. Ty wiesz, dobry święty, że było trudno... Trzeba się było zająć całą gromadką... Niespokojna jestem nawet, że najmłodszego z dzieci, które pozostawiłam na ziemi, nie zdołałam jeszcze dobrze wychować...

— Nie martw się, dzielna niewiasto! Starsi się nim zajmą. Wiesz sama doskonale, jak są dobrze wychowane.

— Nie wiele miałam czasu, by coś zrobić dla Kościoła. Wprawdzie Mszy św. niedzielnej i Komunii świętej nie opuszczałam, ale poza tym, chyba na nic nie umiałam znaleźć czasu...

— Jakto? A twoi sąsiedzi? Wydaje ci się, że nic nie zrobiłaś, a przecie niejednego przychodził do ciebie po radę, odwiedzałaś ich wyciągając pomocną dłoń, opiekując się, pielęgnując... Pod twoim wpływem zmieniło się oblicze twego otoczenia, ludzie stali się życzliwsi sobie, bliźsi. Wśród nich będzie ciebie bardzo brakować; całe szczęście, że twoja najstarsza córka już cię zastępuje. Bądź spokojna, masz piękną kartę życia...

— Następnym!

— Ja, święty Piotrze, byłem robotnikiem. Wieczorem bywałem bardzo zmęczony więc nie chodziłem na zebrania stanowe, zresztą pochłaniały mnie różne zebrania zawodowe... Nie miałem czasu na pracę apostołską... Proszę Cię o wyrozumiałość...

— Wiem, co robił w fabryce, w zakładzie pracy. Czy ty myślisz, że to się nie liczy? Wczoraj przechodził tędy jeden z twych towarzyszy pracy, który Chrystusa poznał tylko dzięki tobie. A ci wszyscy, których nauczyłeś żyć lepiej, zgodniej, w których życie wkroczyłeś, pokazując im cząstkę nieba na ziemi, ci też świadczą o tobie. Dla żony i dzieci byłeś prawdziwym opiekunem i przykładem. — Wejść do radości wiecznej!...

Była garstka takich ludzi, którzy przeszli przed świętym Piotrem bez uniżonych pokłonów, ludzi pobożnych, nieśmiałych, obwiniających się, że mało w życiu pracowali nad sobą i dla innych.

— Wejśćcie — mówił św. Piotr — i starajcie nie obwiniać się zbyt! To siła przyzwyczajenia. Wreszcie człowiek wie, że jest źle, nawet wtedy, gdy jest dobrze! To wada waszej cnoty! Zaprowadzę was sam do Pana! Boję się, że w drodze któryś z aniołów zbyt do ceremonii przyzwyczajony, mógłby wam robić trudności, że nie umiecie pięknie śpiewać. Sam was przedstawię Panu. Jestem pewny, że was przyjmie!

Tak to pewnego dnia wielu parafian dostało się do nieba, ale nie wszyscy zajęli jednakowe miejsce...

między nami kobietami...

Sztuka malowania się

Makijaż podlega nakazom mody podobnie jak ubranie. Przed pierwszą wojną światową modne były usta małe. Potem, wraz z Gretą Garbo, nastąpiła moda na usta wielkości naturalnej. Przed drugą wojną światową modne były usta widocznie malowane, obecnie moda nakazuje usta wyglądające „naturalnie”. Usta powinny mieć kontur wyraźny, zdecydowany. Osiąga się to, rysując zarys ust bądź pędzelkiem, bądź ołówkiem, bądź wreszcie pałeczką pomarańczową. Ponieważ kolor konturu zlewa się z kolorem pomadki, można dla jego narysowania użyć resztek jakiegokolwiek starej pomadki. Pędzelek jest najlepszy, nie tylko pozwala on dobrze narysować kąty ust najczęściej źle szminkowane, ale także najdłużej

zachować kontur. Otworzyć usta na całą szerokość, a raczej wielkość, ażeby wargi były możliwie płaskie i jednym pewnym pociągnięciem narysować ich kontur zewnętrzny. Najprościej i najlepiej malować usta w ich kształt naturalny, można jednak także — gdy zachodzi potrzeba — poprawiać wadliwe proporcje twarzy, zmieniając lekko kształt ust.

Jeżeli nos jest zbyt blisko ust, zatuszować wgłębienie „serduszek”, górnej wargi i nieco powiększyć dolną wargę; podkreślić zaś „serduszek”, jeśli nos jest za duży. Twarz mizerna, nabierze życia i koloru, jeżeli poszerzy się nieco górną wargę: twarz zbyt okrągła będzie wyglądała bardziej owalnie, jeżeli górną wargę będzie większa od dolnej.

Zbyt długa wargę górną wydaje się krótszą, jeżeli jej łuk jest lekko pogrubiony; zbyt krótka górną wargę wyda się dłuższą, jeżeli poszerzy się zarys kąciaków ust.

Jeżeli kto ma wystające górne zęby, poszerza się dolną wargę na całej linii. Im cieńsza warstwa pomadki na wargach tym lepiej wyglądają i dłużej pozostają uszmkowane usta.

Kolorów należy używać takich, które przy kolorze oczu, włosów, cery i ubrania dają właściwy efekt. Dla osiągnięcia tego rezultatu, ważne jest uszmkowanie wewnętrznej części warg.

RADY PRAKTYCZNE

◆ Przed użyciem nowego sznura do wieszania bielizny, zamoczyć go na pięć minut w wodzie z mydłem.

◆ W razie pošknięcia ości, która utkwiała w przetyku, poleca się zjeść kawałek cytryny lub wypić łyżeczkę octu. Kwasy te rozprowadzą ość całkowicie.

◆ Aby bez uszkodzenia wyprać takie akcesoria, jak kołnierzyki i rękawiczki, ozdobione kamyczkami i cekinami, należy czysty słoik wypełnić do połowy mydłami. Włożyć doń akcesoria i potrząsnąć energicznie słojem. Potem wypłukać rzeczy w czystej wodzie, owinać w czysty ręcznik i po chwili lekko prasować parowym żelazkiem.

◆ Aby porcelana miała piękny połysk, należy ją płukać w wodzie do której dolewa się niedużą ilość octu.



Św. Rodzina — wzór rodzin chrześcijańskich

Czy Bóg stworzył każdego człowieka ?

(Dokończenie ze strony 1)

ma w sobie, od siebie, a zbuduje szczęśliwy świat. Zapanuje wtedy na ziemi po prostu raj. To są obietnice tych ludzi i tych poglądów na jutro, na przyszłość.

Zanim te zapowiedziane szczęśliwe czasy nastąpią, teraz, dziś, trzeba wzajemnie lżyć się, obrażać, nastawiać sidła na przeciwnika, wszędzie weszły podstępny, podniecać do zemsty, szczuć jednych przeciwko drugim. Tak postępują niestety niektórzy szefowie państw, zamiast pracować dla dobra i szczęścia swoich obywateli i wszystkich ludzi. Właśnie ci ludzie odpowiedzialni za losy świata wybierają maczugi, dzidy i fuzje, jakoby te rzeczy były gwarancją pokoju na ziemi. A taka polityka światowa napawa ludzi największą nieufnością, lękiem i przerażeniem. Jest ona oparta na nienawiści, a więc to nie jest chrześcijańskie rozwiązanie trudności międzynarodowych. To, co brakuje i będzie brakowało obecnym przywódcom politycznym, ludziom odpowiedzialnym za przyszłość ludzkości, to chrześcijański obowiązek szanowania się i kochania jednych przez drugich. Ta nauka niestety nie pochodzi od Marksa, ani od Lenina, Stalina czy Chruszczowa. Wyszła ona ze szkoły Chrystusa i tylko ona zbawi świat. Środkiem, jedynym środkiem wzajemnej miłości i poszanowania będzie spotkanie się wszystkich ludzi w Chrystusie.

Ci, dla których nic nie znaczy Chrystus, Kościół św., niech wiedzą, że i oni wyszli od Boga i do Boga wrócą, bo taki jest los człowieka, stworzenia Bożego.

My chrześcijanie, katolicy, dajmy świadectwo tej prawdzie o pochodzeniu człowieka, aby przez nas, przez nasze ofiary i ufność, wytrwałą modlitwę moc Boża przemówiła do szefów narodów i by przez ich uczciwy, wielki wysiłek prawdziwy pokój zapanał na ziemi już za naszych czasów.

Śmiech — to nie grzech

Nasze dzieci

W wielkim domu towarowym woźny pyta się chłopca:

— Czy ty kogoś szukasz, chłopcze ?

— Zgubiłem mamusię. Czy pan nie widział jednej pani bez takiego chłopca jak ja ?

**

Mama: — Po cóż ty, Jasiu, stoisz przed lustrem z zamkniętymi oczami ?

Synek: — Chcę zobaczyć jak wyglądam kiedy śpię.

**

Tata: — Dlaczego prosisz aż o dwa rowery na imieniny ?

Synek: — Bo mamusia mówi, że dostrzymasz tylko połowy swych obietnic.

Odważny

Józio: — Nie tańcz ciągle z tą blondynką. Jej narzeczony uzyskał niedawno wysoki tytuł.

Stas': — Tytuły mnie nie obchodzą.

Józio: — Z tym tytułem radzę się liczyć: światowy mistrz boksu ciężkiej wagi.



PRZYJACIEL POLAKÓW — BISKUPEM

Wielki przyjaciel i opiekun biednych, głodnych i wygnanców z rodzinnych krajów, tysięcznych ofiar hitlerizmu i komunizmu, pokorny i szlachetny, gorliwy kapłan Chrystusowy, otrzymał uznanie za swą długoletnią, niezmordowaną, pełną zaparcia i troski o dobro bliźniego pracę. Ks. Prałat Edward E. Swanstrom, dyrektor wykonawczy wydziału charytatywnego NC WC, został podniesiony przez Ojca św. Jana XXIII do godności biskupiej.

ZAGADKOWA ŚMIERĆ

W swoim czasie donieśliśmy, że na wycieczce górskiej zginął tragiczną śmiercią Ojciec Roth, dominikanin, b. kapelan uchodźców zamieszkałych w Dachau, w barakach dawnego obozu koncentracyjnego.

Obecnie niemieckie pismo ilustrowane „Revue” poddaje w wątpliwość naturalną śmierć O. Roth. Okazuje się — pisze Revue — że i dla państwa i dla miasta był niewygodny. Niewygodny dlatego, że chciał w czyn wprowadzić hasło: „Wybaczyć, ale nigdy nie zapomnieć”. Zwolniono go z jego funkcji i przeniesiono do Tyrolu.

W sierpniu znaleziono jego zwłoki w niedostępnym terenie górskim.

Czy rzeczywiście żywiły górskie były przyczyną śmierci? — pyta „Revue”.

BĘDĄC BOGATYMI — ŻYLI W NĘDZY

Dziwne życie A. Ketko z Detroit (USA) i jego żony usuniętych z mieszkania z powodu niechlujstwa i nagromadzenia śmieci wywołało prawdziwą sensację. Małżeństwo, które mogło żyć przyzwoicie i doczekać się końca żyjąc wygodnie i przyjemnie, skazało się, przez niesłychane skąpstwo, na życie w nędzy i poniżeniu. Policja w dalszym ciągu przetrząsa śmietnik, jaki wymieciono z ich mieszkania i w dalszym ciągu znajduje większe i mniejsze sumy pieniędzy. Żona Ketko została zwolniona i opuściła szpital w towarzystwie siostry p. Nellie Kulikowskiej.

Ketko pozostał się w szpitalu. Siedząc w fotelu na kółkach, z brodą białą jak

mleko, którą zapewne zapaścił dla oszczędności, wyglądając jak prorok, opowiedział trochę szczegółów swego życia.

— Chciałbym powrócić do domu — mówił.

Gdy mu powiedziano, że nie ma już domu, bo został wyrzucony sądownie z mieszkania, Ketko westchnął głęboko i powiedział, że gdyby miał pieniądze, to kupiłby sobie własny dom. Sądzi, że najwyżej może mieć 1.000 dolarów. Nie orientuje się zupełnie, że w jego śmieciach domowych policja już znalazła 40.602,83 dolarów. W gotówce znaleziono dodatkowo 67.222,83 dolarów. Były to drobne monety, pozawijane w stare gazety. Znaleziono też 3 książeczki bankowe na 5.000 dolarów.

Pani Ketko jest oburzona, że jej sprawy osobiste zostały ujawnione przed światem. Zamierza wnieść oskarżenie sądowe przeciw właścicielom domu w którym mieszkali. W śmieciach Ketkowych znaleziono tysiące nieużytych paczek herbaty, które najwidoczniej p. Ketko, pracując jako posługaczka, wyniosła z kafeterii. Znaleziono też tuzin elektrycznych przewodów, fotografię paszportową Ketkowej z 1957 roku, rozmaite nowe ubrania męskie i damskie w różnych rozmiarach, wartości kilkuset dolarów. Znaleziono też akt własności na 40-akrową farmę w Augusta Township, dokument zakupu loty, trzy tuziny koszul roboczych, całe kupy ściepek i setki białych ręczników.

Była gospodyni Ketków, mówi, że cały śmietnik znajdował się w jednym pokoju cztero-pokojowego mieszkania na parterze. Nigdy nie była ona w mieszkaniu Ketków, od czasu gdy przed 8 laty kupiła z mężem dom. Dopiero gdy na jesieni wybuchł pożar weszli do mieszkania Ketków i dostrzegli kupę śmieci. Żądali sądowo usunięcia ich z mieszkania ponieważ Ketkowie nie chcieli zgodzić się na naprawę dwóch pokoi. Ketko mówi, że przed 4 lub 5 laty porzucił pracę w przedsiębiorstwie, w którym pracował 36 lat. Pochodzi z Białegostoku.

SALLE GAVEAU

45, rue La Boétie (8^e)

(Métro: Miromesnil)

piątek

28 października

1960 godz. 21

Z okazji setnej rocznicy urodzin

PADEREWSKIEGO

kompozycje jego i ulubione dzieła interpretować będzie jego uczeń

Z. DYGAT

sławny pianista polski, profesor w Konserwatorium Rachmaninowa w Paryżu.

Miejsca od 4 do 10 NF można zamawiać w Sali (Bal. 29-14), Durand, 4, Place de la Madeleine, w Agencjach i w S.V.P.

Życia emigracji

BELGIA

PIELGRZYMKI

DO MATKI BOSKIEJ UBOGICH

Doroczna pielgrzymka Bractw Żywego Różańca w Belgii do Banneux w dniu 2 października skupiła bez mała tysięczną rzeszę Polaków z całej Belgii. Prześliczna pogoda przyczyniła się do uświetnienia tego pięknego dnia.

Atmosfera spokoju i skupienia panowała nad tym skąpanym w słońcu miejscem, gdzie 15 stycznia 1933 roku ukazała się Marysi Beco Matka Boska, znana tu pod wezwaniem Najświętszej Panny Ubogich. Od tej chwili co roku zjeżdżają tu coraz liczniejsze pielgrzymki, które zastają tu pełne prostoty i ubóstwa środków miejsce: przydrożną kapliczkę pierwszych objawień, cudowne źródło i skromną kaplicę na polanie.

Matka Boska w Banneux zwróciła się w pierwszym rzędzie do ubogich. Zaznaczyła w swych objawieniach, że przyszła nieść ulgę chorym. Nie też dziwnego, że to wezwanie Matki Boskiej odbiło się wielkim echem wśród Polaków w Belgii i upatryli sobie Banneux ze szczególnym upodobaniem. Tu szukają pokrzepienia sterani pracą górniczą. Tu też czują się bliżej Matczyngo serca ci, co w poszukiwaniu za chlebem opuścili ojczystą strzechę czy też ci, których tu wojenna zawierucha zagnała.

Pielgrzymka zaczęła się uroczystą Mszą św., którą odprawił ks. Rektor K. Kubsz w asyście naszych duszpasterzy. Podniosłe kazanie wygłosił ks. Charytański z Eisdén, wskazując na urzeczywistnienie w naszym życiu tajemnic: radosnej i bolesnej i o ich stosunku do tajemnicy, która nas czeka, do tajemnicy chwalebnej. Bardzo liczny udział pątników w Komunii św. świadczył o głębokim zrozumieniu słów Zbawiciela: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani jesteście, a ja was pokrzepię”.

Po przerwie obiadowej odprawiono tradycyjne godzinki, po których zabrał głos Moderator Żywego Różańca Ks. Dr. K. Brzezina. Zachęcał do odmawiania różań-

ca za Kościół w Polsce. Na koniec przemówił ks. Rektor Kubsz przypominając wielką nowennę w Polsce i jej tegoroczną intencję: katolicką rodzinę.

Pielgrzymkę zamknęło błogosławieństwo chorych. Wszyscy uczestnicy wynieśli niezatarte wspomnienia z tej pięknej pielgrzymki, załując, iż tak rychło przyszło rozstać się z tym błogosławionym miejscem. Obecny.

FRANCJA

DWUTYGODNIOWA MISJA ŚWIĘTA W COURCELLES-les-LENS

W naukach misyjnych i w nabożeństwach stawaliśmy codziennie przed Jezusem Chrystusem, aby w świetle Jego postaci wieczyste prawdy wiary przyjąć jako jedyny fundament odrodzenia jednostki, rodziny i całej parafii.

Bezustanne podkreślanie misjonarza, że Maryja Niepokalana jest pośredniczką wszystkich łask, umocniło w naszych emigracyjnych rodzinach polskich przekonanie, iż z opieką i pomocą Matki Boga z ufnością możemy patrzeć w przyszłość naszej parafii i katolickich organizacji.

Piękny upominek w postaci obrazka Matki Bożej z Fatimy ukazującej się w świetle cudu słonecznego — 13 października 1917 roku — stawia nam przed oczy i przypomina stale nasze misyjne postanowienia. Czytamy na nim:

W czasie Misji Świętej przekonałem się na nowo, że:

- Mam miłować Boga ponad wszystko, a bliźniego jak siebie samego;
- Tylko przez codzienną modlitwę zachowam wiarę w Boga;
- Jezus Chrystus w każdą niedzielę czeka na mnie we Mszy Świętej;
- Maryja Niepokalana u Boga wszystko uprosić może.

Nauki misyjne od 18 września do 2 października 1960 głosił w Courcelles-les-Lens Ojciec Wiktor Marla OMI. P.S.

Abonament

możesz opłacić :

we Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 33, rue des Anglais — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé 2 — København S.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. K. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

ZEBRANIE ORGANIZACYJNE B. LOTNIKÓW

Zjazd lotników polskich zamieszkałych we Francji odbędzie się w Paryżu w Domu SPK (20 Rue Legendre Paris XVIII) w niedzielę dnia 23-go października br. o godz. 3 po poł. z inicjatywy Stowarzyszenia Lotników Polskich.

Stowarzyszenie prosi o nadsyłanie zgłoszeń na adres: PAFA, 14, Collingham Gdns., London S. W. 5. oraz o podanie adresów lotników zam. we Francji.

ODSZKODOWANIE DLA DEPORTOWANYCH ZATRUDNIONYCH W ZAKŁADACH KRUPP'A

Na mocy ostatnio podpisanego układu, zarząd Zakładów Krupp'a zobowiązuje się wypłacić odszkodowanie za pracę tym wszystkim byłym deportowanym, którzy byli zmuszeni do pracy w jednym z zakładów tego Towarzystwa.

Zainteresowani tym Koledzy winni składać swoje pretensje wprost, kierując je na następujący adres:

Compensation Treuhand — Frankfurt a M. — Staufenstr. 29 a.

Podkreślamy, że ostateczny termin wnoszenia pretensji upływa z dniem 31 grudnia br.

Jednocześnie wyjaśniamy, że nie należy łączyć odszkodowań Zakładów Krupp'a za pracę, z odszkodowaniami rządowymi Niemieckiej Republiki Federalnej za deportację i zdrowie. Są to bowiem dwa różne zagadnienia z sobą nie związane.

Zarząd Pol. Związku Deportowanych we Francji

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

p. Kap. Jan Jaworski zebrane w Oddziałach Kompanii Wartowniczych L.S.Co 4013 — Ruelle (Charente)

za miesiąc lipiec	NF. 12.25
za miesiąc sierpień	19.60
za miesiąc wrzesień	21.81

« GŁOS KATOLICKI » — « LA VOIX CATHOLIQUE »

263-bis, rue St. Honoré — PARIS I^o —

Telefon: RIchelieu 83-85. Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godz. 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.;

w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR: Ks. A. M. STOPA OMI.

— DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

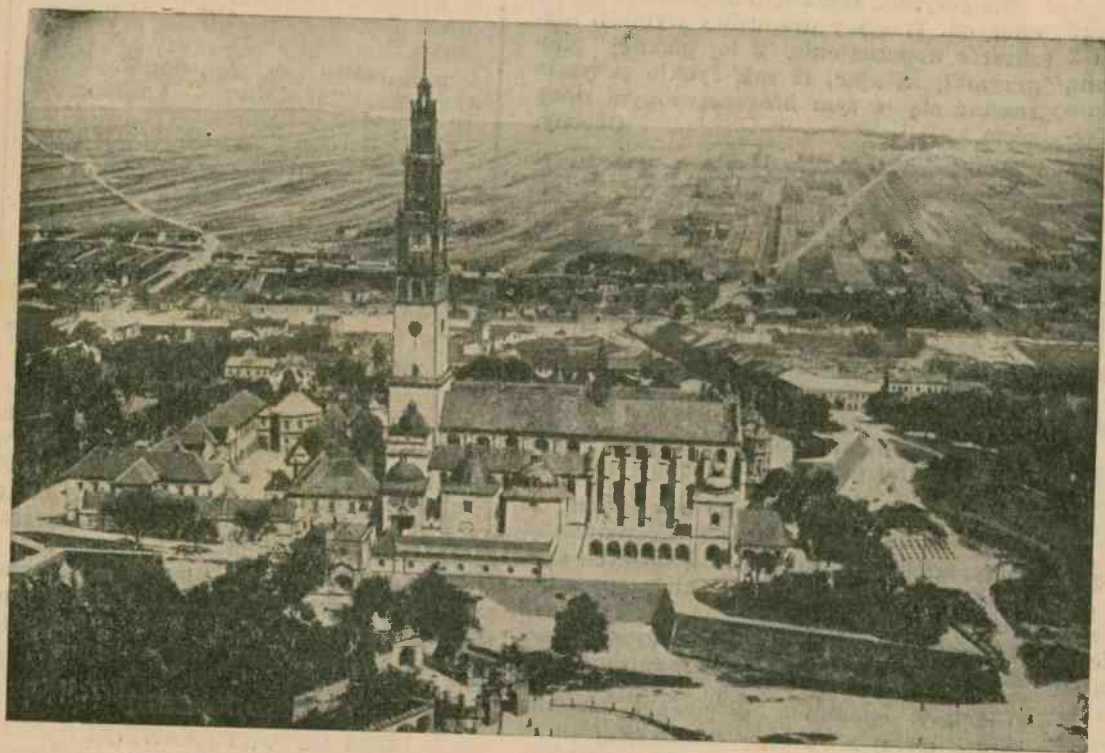
N° d'autorisation 36.888

Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)

54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS



Na polskich Ziemiach Odzyskanych reżim upaństwowił wszystkie kościoły i budowle kościelne, od których pobiera się obecnie wysoki czynsz



Michel Macquet pobił rekord Francji w rzucie oszczepem, osiągając wynik 83,03 m.



Powódzie, jakie nawiedziły ostatnio niektóre połacie Francji z jednej strony spowodowały duże straty, z drugiej pobudziły ludzi do radzenia sobie w zmienionych warunkach. Tak np. właściciel samochodu (na zdjęciu) zamienił go na amfibię



Coroczna wystawa sztuki religijnej w Paryżu daje okazję do zrobienia bilansu wysiłków w zakresie szukania nowych sposobów ekspresji w tej trudnej formie sztuki współczesnej